

## KRYTYKA BIUROKRATYZMU JAKO KRYPTOKRYTYKA REALNEGO SOCJALIZMU<sup>1</sup>

### I

Po wydarzeniach z sierpnia 1980 r. problem walki z biurokratyzmem pojawia się jako istotny wątek wszystkich sporów i dyskusji o kształt i przyszłość społeczeństwa polskiego. W jego efektywnym rozwiązaniu widziano (i widzi się nadal) sposób na unikanie kryzysów, harmonijny rozwój społeczny, realizację postulatów sprawiedliwości. Jednak samo pojęcie biurokratyzmu stało się ideologicznym żetonem w obrębie sprzecznych sił społecznych i politycznych, które za jego pomocą chciały (i chcą) wyrazić różne wizje ładu społecznego, gospodarczego i politycznego. Z kolei każda z owych wizji miała (i ma) odniesienie do realnego socjalizmu, rozmaicie pojmowanego i ocenianego. Dlatego krytyki biurokratyzmu nie da się rozdzielić od stosunku i sposobu rozumienia realnego socjalizmu w Polsce.

Dla komunistycznego ruchu robotniczego realny socjalizm to historycznie określony etap walki o komunizm. Jego charakter określony jest przez stopień uspołecznienia własności prywatnej, kierowniczą rolę partii w państwie i jej zdolność do inspirowania i przewodzenia klasie robotniczej w dziele budowania nowego ustroju. Przesłanki i strategiczne cele owego budowania, jako dzieła świadomie zamierzonego, zawarte są w naukowym socjalizmie. Nauka, którą jest ów socjalizm, rozwija się w trakcie tego budowania. Jego stan, jak i wiedza o napotkanych sprzecznościach oraz dalszych kierunkach działania, pozwalających sprzeczności te przewyciężyć, określa treść realnego socjalizmu. Określa go również n i e w i e d z a o owym stanie i sprzecznościach, to wszystko zatem, co powoduje dreptanie w miejscu i popełnianie wciąż tych samych błędów. A także – co bardzo istotne – stopień, w jakim się dało wciągnąć klasę robotniczą jako podmiot budowania nowej wspólnoty ustrojowej. Krótko: jest to realność, z którą trzeba się uporać, aby pójść naprzód.

Inaczej rzecz się przedstawia dla niekomunistów czy antykomunistów. Dla pierwszych, przynajmniej dla części z nich, jest to narzucona przez historię konieczność, wobec której należy się znaleźć. Ona stworzyła takie, a nie inne realia, w których trzeba żyć, bo innych nie ma. Żyć zaś można lepiej lub gorzej, zależnie od tego, kto jak umie się urządzić. Należy jednak pogodzić się z istniejącymi stosunkami, za rzecz normalną uznać władzę partii i istniejący stopień uspołecznienia. Są wśród istniejących realiów rzeczy dobre i złe, godne i niegodne. Temu, co złe i niegodne można próbować się przeciwstawiać, ale należy czynić to rozsądnie, aby się nie pogubić i nie zmarnować swego losu. To zaś, co godne i dobre – trzeba popierać i rozwijać<sup>2</sup>. Dla drugich natomiast, czyli dla antykomunistów, realny socjalizm przedstawia się zgoła odmiennie.

Dla antykomunistów, którzy na dodatek uważają siebie za „realistów”, ten ustrój jest socjalistyczny, który się za taki podaje, i on właśnie powinien być rozpatrywany z punktu widzenia rzeczywistości i funkcjonujących w nim prawidłowości, takich jak: centralizm

1 Źródło: Bazyl Białokozowicz (red.), *Krytyka niemarksistowskich koncepcji socjalizmu*, Materiały z konferencji naukowej Moskwa 12-14 czerwca 1985 r., Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1986, ss. 355-376.

2 Taką postawę odnajdziemy np. [w:] T. Kotarbiński, *Medytacje o życiu godziwym*, Warszawa 1967. Pokazują to w szkicu: *Partnerstwo dla każdego*, „Sprawy i Ludzie” 1984, nr 40.

biurokratyczny, marnotrawstwo gospodarcze, brak poszanowania rachunku ekonomicznego<sup>3</sup> oraz potrzeb społecznych. W tym kontekście takie zasady jak demokracja uczestniczenia w rządzeniu, sprawiedliwość, równość szans, humanistyczne zasady współżycia społecznego, harmonijny rozwój społeczno-gospodarczy, służą jako osłona propagandowa dla polityki totalitarnej, nie szanującej ani woli obywateli, ani potrzeb konsumentów, ani praw ludzi pracy jako współwłaścicieli środków produkcji. Dlatego realny socjalizm to po prostu ustrój zły, on sam jest przyczyną nękających go kryzysów i nawet najlepsze stosowanie zasad doktrynalnych do niczego nie prowadzi<sup>4</sup>. Gorzej: w odróżnieniu od społeczeństw klasowych – socjalizm ten wyróżnia się zdecydowanie niekorzystnie. Tamte uciskały masy ludowe za pomocą trzech niezależnych potęg: własności, władzy, ideologii. Społeczeństwa budujące socjalizm czynią to samo za pomocą partii, a raczej wąskiej elity w jej obrębie. To ta elita bowiem jest faktycznym właścicielem środków produkcji, marksizm zaś fałszywą świadomością, którą społeczeństwu usiłuje ona zaszczepić<sup>5</sup>.

Pojawiające się po sierpniu 1980 r. programy społeczne, gospodarcze czy polityczne jawnie lub niejawnie nawiązywały do jednej z wyżej opisanych wersji realnego socjalizmu. Nie były to jednak twory czysto intelektualne, lecz ideologiczny wyraz różnych sił społecznych, ukształtowanych w procesie rozwoju społeczeństwa polskiego. Dodać wszakże wypada, iż wersje te, jak i nawiązujące do nich programy, nie funkcjonowały w postaci klarownej, jasno i wyraźnie wykrystalizowanej. Wprost przeciwnie: wyraziciele tych czy innych sił społecznych operowali zbitkami teoretyczno-ideologicznymi, zbudowanymi z rozmaitych elementów owych wersji. Nieliczni tylko deklarowali się w sposób przejrzysty określony<sup>6</sup>. Dlatego właściwy sens tego, co mówili czy pisali, uwidacznia się wówczas, gdy uwzględniamy społeczny kontekst, realny układ sił i zależności społecznych w danym momencie. Wspólna dla wszystkich jest niechęć do biurokratyzmu, choć, jak z powyższego widać, rola przypisywana temu zjawisku zależy ściśle od rozumienia realnego socjalizmu. Jeżeli dla ruchu komunistycznego owo zjawisko jest wynaturzeniem, które trzeba zwalczać, by posunąć dzieło socjalistycznego budownictwa; dla niekomunistów – złą stroną danego przez historię świata społecznego, której do pewnego stopnia można i trzeba się przeciwstawić; to dla antykomunistów biurokratyzm jest synonimem systemu. Mierząc weń – chcą zdyskredytować rewolucyjny ruch robotniczy i jego rezultaty.

Biorąc pod uwagę, że główną siłą polityczną jest w Polsce klasa robotnicza, łatwo odpowiedzieć sobie na pytanie o przyczyny, dla których siły antysocjalistyczne posługują się żetonem antybiurokratyzmu, ukrywając fałszywe zamiary programowe. Oczywiście: nie zawsze. Stąd najczęściej spotykane formy walki z realnym socjalizmem nie pojawiają się jako krytyki jawne, lecz jako kryptokrytyki. Zatem jako – w pewnym sensie – krytyki zastępcze. Widać to

---

3 W. Lamentowicz, *Polityczne dziedzictwo, zasady ideologiczne i reforma gospodarki*, „Problemy Ekonomiczne”, marzec 1981.

4 L. Kołakowski, *O duchu rewolucyjnym*, [w:] *Czy diabeł może być zbawiony*, Londyn 1982.

5 L. Nowak, *Anty-Rakowski* (wydawnictwo opozycyjne) 1983, s. 8.

6 Czynił tak m.in. J. Kuroń. Zob.: *Polityka i odpowiedzialność*, Londyn 1984 – rozmowa pt. „Żyję z mojego systemu poglądów”.

zwłaszcza w popularnych opracowaniach propagandowych tak przed, jak i po grudniu 1981 r.<sup>7</sup>

Istotnym narzędziem w toczonych walkach jest aparatura pojęciowa zaczerpnięta z dwu źródeł: języka potocznego i burżuazyjnych teorii ekonomicznych i społecznych. Za jej pomocą dokonuje się dwu rzeczy: wymija się osądzenie przedstawianych zjawisk społecznych czy politycznych w istniejącej strukturze własności i podziałach klasowych i – po wtóre – przyjmuje się, iż jedynie racjonalnym społeczeństwem jest społeczeństwo kapitalistyczne, gdyż ono właśnie funkcjonuje w myśl zdrowych praw gospodarki towarowo-pieniężnej. Korzystając zaś z aksjologicznego, emocjonalnego nasycenia tego aparatu pojęciowego, wprost bądź pośrednio dokonuje się krytyki moralnej społeczeństwa realnego socjalizmu. Przy czym wartości moralne traktuje się jako uniwersalne i niezmiennie, jako dane człowiekowi wraz z jego naturą. Wiadomo więc w tym kontekście, że sam przez się jest zły „centralizm biurokratyczny”, brak szacunku dla „potrzeb społecznych”, lekceważenie „humanistycznych zasad współżycia” itp. itp., gdyż wyklucza je moralność i odrzuca zdrowy rozsądek.

Tym to sposobem, nie atakując nawet wprost realnego socjalizmu w postaci określonej przez ruch komunistyczny, „otorbieniu” ulega rzeczywistość problematyka dalszych, rewolucyjnych przeobrażeń, uzasadnione zostaje cofanie się do poprzednich form ustrojowych. Dzieje się to wszystko „mimochodem”, za pomocą pojęć niejako „naturalnych” i „neutralnych”, „bliskich każdemu człowiekowi”. Gdy pojęcia te trafią na podatny grunt świadomości społecznej, zwłaszcza na niezadowolenie klasy robotniczej – ich treści stają się siłą materialną, zdolną porwać masy w kierunku kontrrewolucji. A tak się stało właśnie w sierpniu 1980 r.

Postawiło to partię w sytuacji niezmiernie trudnej. I – jak pokazały to publicystyczne i teoretyczne prace marksistowskich teoretyków – w dużej mierze przez nią samą zawinionej. Jeżeli bowiem stwierdziłem wyżej, że realny socjalizm z perspektywy ruchu komunistycznego określony jest nie tylko przez posiadaną wiedzę o napotkanych sprzecznościach i sposobach ich przewyżczania, lecz w co najmniej równym stopniu przez niewiedzę o istniejącej rzeczywistości społecznej, to dodać wypada, iż niewiedza pogłębiła się; wiedza zaś traktowana była w sposób, jakby to Lenin powiedział<sup>8</sup>, właściwy dla „chełpliwych funkcjonariuszy”, więc jako mało istotny dodatek do działania, które – z kolei – rozmywało się w poczynaniach doraźnych i taktycznych. W tej sytuacji partia nie była w stanie wypracować programu strategicznego. Życie społeczne uległo grze żywiołów. Kiedy więc wystąpiło zagrożenie kontrrewolucyjne, okazała się ona bezbronna teoretycznie i ubezwłasnowolniona politycznie. Nie pozwalało to w rezultacie skupić wokół niej znaczących oddziałów klasy robotniczej. Socjalistyczna realność zaczęła się rozmywać.

Rzeczą istotną dla sił prosocjalistycznych było wówczas podjęcie marksistowskiej analizy

---

7 W naiwnie prymitywnej postaci widać to w zbiorze reportaży H. Mirowskiej (właśc. Ewy Beryberyusz) pt. „Lechu”, Nowy Jork 1983, poświęconym „związkowej” działalności Lecha Wałęsy na tle ówczesnych kontekstów politycznych.

8 Piszę na ten temat w szkicu: *Dwie postawy*, [w:] J. Kurowicki i G. Zwolińska, *W którym miejscu jesteśmy*, Warszawa 1982.

stanu partii<sup>9</sup>, a także przypomnienie zadań, jakie musi spełniać ruch komunistyczny. Przeszkody w urzeczywistnianiu tych zadań dostrzeżono w biurokratyzmie jako jednej z przyczyn słabości partii i cofania się z drogi socjalistycznych przemian. Podjęta krytyka biurokratyzmu także była kryptokrytyką. Nie szła jednak w tym kierunku, jaki obrały siły antykomunistyczne. Przeciwnie: była wymierzona przeciwko cofaniu się z drogi rewolucyjnej.

Nie było to łatwe. Zaniedbania w marksistowskiej edukacji społeczeństwa, zwłaszcza zaś – klasy robotniczej, a także nadużywanie frazeologii marksistowsko-leninowskiej sam język tej krytyki czyniło niestrawnym. Bardziej przemawiające do wyobraźni zdawało się to, co formułowano w kategoriach zdrowego rozsądku i burżuazyjnej racjonalności<sup>10</sup>.

Można oczywiście powiedzieć, że to wszystko należy już dzisiaj do przeszłości. I jest to słuszne o tyle, że bezpośrednie zagrożenie kontrrewolucyjne zostało zażegnane stanem wojennym. Stan ów jednak sam przez się nie rozwiązał żadnego z ujawnionych wówczas problemów teoretycznych. Brak zwłaszcza pogłębionych analiz repertuaru idei, używanych przez rodzimych naszych antykomunistów. Nadal usiłują oni żerować na tych samych tropach myślowych, które zresztą co rusz odżywają w toczących się dzisiaj dyskusjach. Stąd – niezbędność powracania do tego, co z pozoru przebrzmiało, i widzenie przedłużenia niegdysiejszych idei i haseł.

W szkicu tym nie jestem w stanie wyczerpać całości zagadnienia, choćby dlatego, że literatura jest w tej chwili tak bogata, iż samo jej studiowanie wymaga lat pracy. Mogę jednak zarysować szkielet problematyki i okazać zasadnicze przesłanki krytyki realnego socjalizmu, pozorowanej krytyką biurokratyzmu, przeciwstawiając im marksistowski sposób analizy. I to jest istotą podjętego tu zamierzenia.

## II

Czytając różne, niemarksistowskie wypowiedzi, zawierające receptę na eliminację biurokratyzmu, odnieść można wrażenie, że mamy do czynienia li tylko z chórem rozpisany na głosy. Jeżeli można mówić tu o oryginalności, to nie stanowisk, ale form pisarskich. Dotyczy to także stawianych diagnoz, w których brak rynku wysuwa się jako główna przyczyna wszystkich nieszczęść społecznych. Jego zaś przywrócenie to lekarstwo na „racjonalne” funkcjonowanie życia społecznego. Wyraził to dobitnie, w swoim czasie niegdysiejszy marksista, dziś wojujący antykomunista – L. Kołakowski: „Zniesienie rynku - pisał w «Samozatruciu otwartego społeczeństwa» – [...] daje się wyobrazić tylko jako monopol państwowy środków wytwarzania i wymiany i zakłada rzeczywiście porządek totalitarny. Zniesienie oznacza nie tylko, że spożywcy – a więc wszyscy członkowie społeczeństwa – są niemal pozbawieni wyboru w zakresie środków spożycia i wpływu na produkcję. Oznacza ono również, że środki informacji i komunikacji są zmonopolizowane w rękach aparatu państwowego, jako że muszą one mieć

---

9 J. Ładosz, *W sprawie programu partii*, [w:] *Przeciw pustym frazesom*, Warszawa 1984.

10 R. Cheliński, „Niektóre problemy rozwoju świadomości socjalistycznej w Polsce”, [w:] *Teoretyczne problemy budownictwa socjalistycznego*, praca zbiorowa pod red. B. Białokozowicza, Wrocław 1984.

znaczną podstawę materialną, aby funkcjonować. Zniesienie rynku oznacza przeto wszechobejmujące racjonowanie nie tylko materialnych, ale również duchowych dóbr; pomijając nieudolność produkcyjną tej gospodarki, obficie przyświadczaną w historii komunizmu, gospodarka ta zakłada wszechmocne państwo policyjne. Krótko: całkowite zniesienie rynku oznacza społeczeństwo Gułagu”<sup>11</sup>.

W związku z tym piśmiennictwo niemarksistowskie, zarówno z zakresu ekonomii, jak i socjologii czy politologii w Polsce, nieprzypadkowo (zwłaszcza po roku 1980) gloryfikuje konieczność podporządkowania się „obiektywnym prawom ekonomicznym”. Wynosi na polityczny i gospodarczy piedestał konkurencję ekonomiczną. Ideałem czyni drobnego i średniego właściciela środków produkcji jako ostoji racjonalności. Gromi zaś etatyzm i nomenklaturę, niszczenie „kreatywności jednostki” i ograniczanie odpowiedzialności przez brak wolności i demokracji; demoralizację społeczną i woluntaryzm, czyli próbę urzeczywistnienia „apriorycznej ideologii”, kiedy problem – ma ponad – polegać na tym, jak ją realizować, lecz na zezwoleniu na jej funkcjonowanie przy równoczesnym istnieniu „konkurencji” i „pluralizmu”. Owa „aprioryczna ideologia” to – oczywiście – teoria marksistowsko-leninowska, która w tym kontekście ma istnieć jako nikomu nie wadząca „czerwona czapeczka”.

Dla większości autorów publikujących swe rozważania o biurokratyzmie, źródłach kryzysu i drogach wyjścia zeń charakterystyczne jest, że odwołują się oni nie do materialnych stosunków ukształtowanych w produkcyjnej bazie, lecz do załamania moralnego, kryzysu wyobraźni, dewiacji intelektualnej rządzących czy zbyt upartego trzymania się dogmatów doktrynalnych. Z drugiej strony powodem, który sprawił, iż załamanie musiało nastąpić, wydaje się być rewolucja z 1945 r. „Ośmielam się twierdzić – powiada dla przykładu Krawczyk – że taką bazą systemu dyrektywnego, jak też i bazą całego hierarchiczno-bizantyjskiego systemu politycznego Polski lat 1949-1980 była rewolucja społeczna”<sup>12</sup>. Ona bowiem – nie tylko zdaniem tego ekonomisty – otworzyła szanse awansu masom proletariackim i półproletariackim, które z tej racji właśnie – z jednej strony – gotowe były ponieść skutki wielkiego wysiłku przemian przemysłowych i społecznych, jak również – z drugiej strony – bić pokłony bożkom i półbożkom.

Awans ten wszakże jest rozpatrywany przez niego wyłącznie w kategoriach indywidualnych, nie widzi zaś przemieszczenia klas w strukturze społecznej, zmiany ich roli w obrębie zależności własnościowych i władzy politycznej. Dlatego – zdaniem Krawczyka – załamanie się możliwości tego indywidualnego właśnie awansu powodować musiało wielce przykre konsekwencje. Uwyraźniło się to zwłaszcza w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych: „Coraz liczniejsze i głębsze napięcia społeczne tych lat były niczym innym, jak wyrazem poczucia, że coraz mniej jest podstaw do płacenia owej ceny za awans w postaci zmniejszającej się efektywności pracy oraz istnienia monopolu władzy na niekompetencję. Coraz więcej ludzi chciało awansować w o p a r c i u o s w o j ą wiedzę i nabyte umiejętności, a nie w oparciu o nieuniknioną awansu przez wzgląd na polityczną lojalność. W czasach, gdy

---

11 Tamże, s. 210.

12 R. Krawczyk, *Polska 1981, czyli kryzys wyobraźni*, „Problemy Ekonomiczne”, marzec 1981.

brakowało ludzi do coraz szerszego frontu pracy, polityczna lojalność, a nie umiejętność (tych najbardziej brakowało w skali masowej) była najważniejszym argumentem świadczącym o przydatności kandydata na mniej lub bardziej odpowiedzialne stanowisko. Tych stanowisk zabrakło dla generacji demograficznego wyżu, dla generacji wykształconej już w miarę normalnych warunkach lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych<sup>13</sup>. Napotkała ona bariery trojaki: gospodarcze (pełna nieefektywność systemu ekonomicznego), społeczne (wygaśnięcie społecznej dynamiki systemu) oraz pokoleniowe (brak możliwości realizacji aspiracji pięcia się w górę w skali masowej, czyli, mówiąc trywialnie, brak stanowisk).

Można powiedzieć, że stanowisko zajmowane przez Krawczyka, jak i wielu mu podobnych, to pogląd z gabinetu osobliwości teoretycznych i ideologicznych. Stanowi on jakby uuspółcześnioną wersję wyśmianego przez Hegla kamerdynerskiego stosunku do procesu historycznego. Jeżeli w oryginale heglowskim opisany był kamerdyner, który „dogadzając najlepiej zawiści stara się wnikać w tajniki duszy, by wyjaśnić pobudki czynów i przedstawić je w postaci tak subiektywnej, że w końcu wszystkie czyny zdają się być wynikiem małych lub wielkich namiętności, wynikiem jakiejś pasji, i że sprawcy ich ze względu na te namiętności i pasje nie byli ludźmi moralnymi”<sup>14</sup>, to u Krawczyka mamy do czynienia z pewną modyfikacją. Mamy tu wprawdzie stanowisko związane z identycznym subiektywizmem, lecz podmiot, jakim jest współczesny kamerdyner, to... biurokrata, z którego punktem widzenia autor się utożsamia. Widzenie bowiem źródeł społecznych napięć w ruchu jednostek w hierarchii i strukturze zajmowanych stanowisk w aparacie władzy czy administracji, rola przypisywana lojalności lub jej brakowi w ich sprawowaniu i wyzwalaniu frustracji społecznych – czymże jest innym, jak bezwiednym utożsamianiem się za zdrowym rozsądkiem funkcjonariusza władzy czy administracji?

Stanowisko Krawczyka jednakże to przykład funkcjonującej po sierpniu 1980 r. tezy, że socjalizm realny stwarza taki układ, iż ludzie muszą się „szmacić” moralnie, na co mogły sobie pozwalać masy proletariatuszy i półproletariatuszy po wojnie; że system ustrojowy stawia bariery działaniom wolnym, kreatywnym i mądrym. Bo, jak czytamy w „Polsce roku 1980, czyli kryzysie wyobraźni”: „Nie byłoby wielu załamania gospodarczych, społecznych czy politycznych, gdyby aktorzy tych spektakularnych przedstawień potrafili wyprzedzać, zapobiegać zamiast starać się adaptować do faktów, stanowiących w tym wypadku siłę obiektywną, nie poddającą się człowiekowi”<sup>15</sup>. Władzy zabrakło po prostu wyobraźni. Nie odstąpiła w porę od tego, co nieuchronnie wiodło ją ku klęsce. Powinna była w odpowiednim momencie lojalnych wymienić na mądrych. Całość zaś by się sama złożyła.

Trzeba by wszakże przy okazji zmienić system gospodarowania. Przede wszystkim – mechanizm centralnego kierowania organizmami gospodarczymi i jednostkami terenowymi oraz sprzężoną z nimi strukturę organizacyjną gospodarki narodowej. Mechanizm kierowania

---

13 Tamże.

14 G. W. F. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, t. 1, Warszawa 1958, s. 47.

15 Tamże.

nią – jak sądził m.in. L. Balcerowicz<sup>16</sup> ma bowiem wadliwy charakter nakazowo-rozdzielczy (nierynkowy, jak rzekłby L. Kołakowski). Polega on na tym, iż w sposób dyrektywny wyznacza się zadania produkcyjne i środki lub limity ich wydatkowania. Powoduje to lawinę dyrektyw na kolejnych, niższych szczeblach i – w ostatecznym rachunku – przekreśla samodzielność przedsiębiorstw. Z kolei – służbowe podporządkowanie kierowników szczebla niższego kierownikom szczebla wyższego, przy generalnym nierozgraniczeniu niekompetencji między szczeblami – umożliwia emitowanie licznych, nieformalnych dyrektyw. Wpływać to musi na ułomność pieniądza, eliminuje rozrachunek gospodarczy, który zastępuje odgórny przydział środków, dokonywany według „siły przebicia”. Prowadzi do skrajnej monopolizacji produkcji. Powoduje niedorozwój i deformację bezpośrednich więzi między zakładami produkcyjnymi. Wiedzie zarówno do fasadowości wszelkich samorządów, jak i do ustalania wadliwych cen.

Skutkiem tego wszystkiego jest (i być musi) chroniczne marnotrawstwo i brak równowagi gospodarczej. I to jest główna przyczyna, dla której sam mechanizm nakazowo-rozdzielczy trzeba wyeliminować. Bowiemy: „Należy przesunąć punkt ciężkości z narzędzi niezgodnych z logiką stosunków towarowo-pięniężnych na narzędzia zgodne z tą logiką”<sup>17</sup>. Aby jednak owa „logika” miała właściwe warunki funkcjonowania, niezbędne zdaniem autora jest:

„oddzielenie organów partyjnych od administracji poprzez zakaz kumulowania stanowisk:

– przyjęcie i przestrzeganie generalnej zasady oddziaływania partii na organa przedstawicielskie tylko za pośrednictwem swych członków zasiadających w tych organach;

– zwiększenie reprezentatywności organów przedstawicielskich dzięki odpowiednim zasadom ich wyboru, w tym zwłaszcza zmniejszenie udziału przedstawicieli aparatu partyjnego i administracyjnego w tych organach;

– taka przebudowa struktury i doboru kierunków działania aparatu partyjnego, która zapewni jego skupienie się na sprawach ideowo-wychowawczych i społecznych oraz na opracowaniu ogólnych propozycji strategii społeczno-gospodarczej”<sup>18</sup>.

Realizacja powyższych, jak i innych jeszcze formułowanych przez Leszka Balcerowicza zaleceń ma jeden jasny cel: oczyścić proces gospodarowania z tego wszystkiego, co utrudnia funkcjonowanie „logiki towarowo-pięniężnej”. Partia ma się skupić na sprawach ideowo-wychowawczych i wypracowywaniu „ogólnych propozycji”, „specjalistom” zostawiając gospodarkę, „społeczeństwu” zaś władzę. Ma się stać tedy rodzajem ateistycznego kościoła, konkurującego z innymi wyznaniem. Zważywszy zaś na kontekst tej wypowiedzi i czas jej sformułowania, gdy w pełni uwidoczniła się dezorientacja klasy robotniczej, prym zaś wieść zaczęli ideologowie drobnomieszczańscy – łatwo przewidzieć rezultat urzeczywistnienia tych zaleceń: zepchnięcie partii na margines polityczny. Dzięki temu miała zniknąć z mora biurokratyzmu. Wraz... z realnym socjalizmem w rozumieniu marksistowsko-leninowskim.

I słusznie – mówili i mówią zwolennicy takiego sposobu myślenia. Bo partia

---

16 L. Balcerowicz, *Od diagnozy systemu do projektu jego reformy*, „Problemy Ekonomiczne”, marzec 1981.

17 Tamże.

18 Tamże.

odpowiedzialna jest za powstanie etatyzmu. Gorszego niż ten, jaki funkcjonował w poprzedniej formacji<sup>19</sup>. Współczesny – jak m.in. powiada M. J. Kostecki w „Polskim lecie 1980 i innych porach roku”<sup>20</sup> – obejmuje całość życia publicznego. Istota jego w tym, że cele i zasady działania (nie tylko jednostek gospodarczych, ale ich zwłaszcza) narzucone są z zewnątrz, spoza sfery stosunków ekonomicznych. Etatyzm zastępuje cele mikroekonomiczne celami państwa, które równocześnie sprawuje faktyczny nadzór i kierownictwo nad sektorem prywatnym i spółdzielczym. Bo rolnicy – dla przykładu – uzależnieni są od dostawy pasz, nawozów, opału, działalność zaś spółdzielni podporządkowana jest planom państwowym.

Zetatyzowana, tzn. podporządkowana doraźnym potrzebom państwa, jest partia, która wyrzeka się i traci swą ideologię. Zamiast być magnesem dla autentycznych zwolenników – przyciąga karierowiczów bez zasad. Przez to państwo traci charakter robotniczy. Etatyzm przejawia się także przez nomenklaturę, czyli w bezpośrednim zgłaszaniu lub zatwierdzaniu osób przez instancje partyjne na określone stanowiska. Doprowadziło to do powstania swoistej postaci państwa – państwa partyjnego, co powoduje możliwość nieograniczonej korupcji. „Korupcja, zresztą niekoniecznie przybierająca skrajne, przestępcze formy, jest naturalnym efektem etatyzmu życia społecznego, a nawet należy do najważniejszych składników jego istoty”<sup>21</sup>. Skutkiem zaś tego jest podział na bezkarnych i bezradnych.

Co więc czynić? – Uspołecznić władzę, czyli doprowadzić do sytuacji, kiedy sejm, rady narodowe, partie polityczne są niezależne od państwa. Ponadto: „Załogi powinny same planować produkcję, decydować o podziale wypracowanych zysków, ustalać płace, a wreszcie zatrudniać dyrektorów. Państwo zaś – działając przez system kredytowy, cła, podatki, egzekwowanie praw itp. – stworzyłoby sytuację, w której przedsiębiorstwa nie kierowałyby się tylko sytuacją na wąsko pojętym rynku przy formułowaniu kierunków własnego rozwoju. Przedsiębiorstwa nie miałyby żadnego służbowego zwierzchnictwa i miałyby prawo do zawierania porozumień w tym z «bankami komercyjnymi», czyli działającymi na podobnych zasadach”<sup>22</sup>.

Idee te, w obrębie których skrętnie omija się fakt, iż ich urzeczywistnienie stanowi faktyczne przekreślenie socjalizmu, znalazły praktyczny wyraz w koncepcji „przedsiębiorstwa społecznego”, lansowanej przez „Solidarność”, a w odniesieniu do funkcjonowania państwa – w pomysłach „samorządnej Rzeczypospolitej”, forsowanych przez działaczy KOR. Gdyż, jak zostało stwierdzone w „Programie NSZZ «Solidarność»”: „Autentyczny samorząd pracowniczy będzie podstawą samorządnej Rzeczypospolitej”, natomiast „System wiążący władzę polityczną i gospodarczą, oparty na nieustannej ingerencji czynników partyjnych w funkcjonowanie przedsiębiorstw, to główna przyczyna kryzysu, w jakim znajduje się nasza gospodarka, to także przyczyna braku równości szans w życiu zawodowym. Nomenklatura partyjna uniemożliwia wszelką racjonalną politykę kadrową, czyni miliony bezpartyjnych pracownikami drugiej

---

19 L. Nowak, jw.

20 M. J. Kostecki, *Polskie lato 1980 i inne pory roku*, „Problemy Ekonomiczne”, marzec 1981.

21 Tamże.

22 Tamże.



kategorię”. Dlatego też „Organizacje i ciała samorządowe powinny uzyskać reprezentację na szczeblu najwyższych władz państwowych”<sup>23</sup>. Dokonanie tego to praktyczne pozbawienie partii władzy<sup>24</sup>; od strony gospodarczej zaś – istotny krok w kierunku przywrócenia gry stosunków rynkowych.

### III

Mógłbym przytoczyć setki podobnych, jak powyższe, wypowiedzi, a także referować poglądy, które uzupełniłyby obraz niemarksistowskiej czy wręcz antykomunistycznej myśli, rodzącej się i funkcjonującej w Polsce, o różne przesłanki i założenia. Z punktu widzenia jednak zadań, jakie postawiłem w tym szkicu, jest to zbędne. Warto natomiast uczynić coś innego: wydobyć podstawowe zasady, określające powyższe rozumienie biurokratyzmu w warunkach realnego socjalizmu.

Podstawową zasadą zdaje się być przyjęcie liberalizmu, ale nie jako wersji programu politycznego i gospodarczego<sup>25</sup>, lecz jako *ś r o d k a s e l e k c j i* tych koncepcji i działań politycznych, które eliminują lub ograniczają rynek i konkurencję oraz funkcjonowanie demokracji formalnej. Liberalizm ów nie musi być prezentowany w postaci pozytywnej. Stanowi natomiast ukryte zaplecze intelektualne. Pełniłby więc w polityce i ekonomii analogiczną rolę do tej, jaką w dziedzinie teorii poznania i metodologii nauk pełni od lat sześćdziesiątych neopozytywizm<sup>26</sup>, którego jawni dziś zwolennicy są anachroniczni. Niemniej oparte na przesłankach neopozytywizmu zasady budowania twierdzeń, empiryczności, jasności i niejasności akceptowane są w wielu przypadkach milcząco. Podobnie jest i z liberalizmem zwłaszcza w naszym, polskim wydaniu.

W międzywojniu wspierał się on na dorobku m.in. ekonomicznej „szkoły krakowskiej”, która głosiła, że jedynym i wystarczającym regulatorem gospodarki jest rynek. Kształtujący się na nim żywiłowo mechanizm cen wyznaczać ma właściwą wielkość inwestycji, równą zawsze wielkości oszczędności. Poprzez ceny dokonuje się właściwa alokacja czynników produkcji, zgodnie z zasadą wyrównywania się krańcowych przychodów. Za ich właśnie przyczyną dokonuje się podział dochodu narodowego. Mechanizm rynkowy natomiast zapewnia gospodarce równowagę, walka konkurencyjna zaś zmusza prywatnego przedsiębiorcę do akumulacji, co jest źródłem innowacji produkcyjnych. Z kolei imperatyw maksymalizacji zysku nakazuje przedsiębiorcy przyczyniać się do akumulacji społecznej.

W przekładzie na język walczących z biurokratyzmem, antykomunistycznych „rycerzy

---

23 Program NSZZ „Solidarność”, „Tygodnik «Solidarność»” 1981, nr 29.

24 Zdawał sobie sprawę z tego wyraźnie J. Kuroń. Zob. „O sytuacji w kraju i związku” (głos w dyskusji na posiedzeniu Krajowej Komisji Porozumiewawczej), [w:] *Polityka i odpowiedzialność*.

25 Poza nielicznymi głosami, jawnie opowiadającymi się po stronie liberalizmu, sam termin używany jest z rzadka, co nie oznacza, że idee liberalistyczne nie były szeroko rozpowszechnione.

26 Píše o tym szczegółowo W. S. Szwyriow, *Analiza nauczynego poznania w sowremiennoj filozofii nauki*, „Woprosy Filozofii”, 1971 nr 2.

odnowy” oznaczało to, że formalnie zostające własnością państwa przedsiębiorstwa funkcjonować będą analogicznie jak prywatne, podlegając grze rynkowej i wolnej woli samorządów. Jedynym kryterium racjonalnego ich funkcjonowania miał być zysk, nie zaś maksymalizacja zaspokajania potrzeb społecznych.

Normalne funkcjonowanie rynku jednak zakłóca etatyzm. Jak głosili liberałowie, polityka etatystyczna eliminuje wolną konkurencję, wypacza mechanizm rynkowy, kształtuje strukturę cen niezgodną z potrzebami procesów gospodarczych, łamie równowagę rynkową, utrudnia proces akumulacji, a zatem rozwój gospodarczy. Powoduje też eliminację zasady racjonalności na poziomie przedsiębiorstwa. Zła bowiem jest organizacja konkretnego obiektu z powodu tych własności. Ale – jak powiada K. Dziewulski – „Nie to irytowało liberałów, że przedsiębiorstwa państwowe źle funkcjonują, ale sam fakt ich istnienia i rozwoju”<sup>27</sup>. Dlatego stwierdzał Adam Heydel: „przedsiębiorstwa państwowe nierentowne są szkodliwe. Rentowne przestają być szkodliwe, są tylko zbędne”<sup>28</sup>.

Liberalistyczna krytyka etatyzmu, ukształtowana w międzywojniu, odwoływała się do teoretycznego modelu funkcjonowania gospodarki, który nie uwzględniał jego fazy państwowo-monopolistycznej<sup>29</sup>. Model ten zdaje się funkcjonalny (choć też niezupełnie), ale dla gospodarki wieku dziewiętnastego. Do tego też stulecia liberałowie z międzywojnia się odwoływali jako do pozytywnego doświadczenia, potwierdzającego ich koncepcje. „Liberalizm polski – powiada Kazimierz Dziewulski – szczególnie w wydaniu «szkoły krakowskiej», miał dość intensywne zabarwienie drobnomieszczańskie. Liberalizm gospodarczy był dla przedstawicieli «szkoły krakowskiej» ustrojem nie tylko gospodarczo najsprawniejszym, ale i etycznie najsłuszniejszym. W myśl doktryny liberalnej całkowicie zgodny z etyką i w pełni moralny był tylko liberalizm gospodarczy, gdyż był on zgodny z naturą ludzką, zdecydowanie indywidualistyczną i zawsze dążącą do wolności osobistej. Etatyzm natomiast był antytezą wolności gospodarczej, był więc zgoła nieetyczny. Miało się to zewnętrznie przejawiać w deprawowaniu jednostek związanych z działalnością przedsiębiorstw państwowych, a pośrednio także całego społeczeństwa”<sup>30</sup>. Bowiem, jak pisał A. Krzyżanowski, „Każdy etatyzm jest mało praworządny, a za przykładem władz także obywatele z biegiem czasu przestają być skłonni do przestrzegania ustaw [...] Etatyzm jest niemoralny w swych konsekwencjach, ponieważ stawia wobec obywateli wymagania sprzeczne z niezmiennymi właściwościami natury ludzkiej”<sup>31</sup>.

Nieomal identycznie brzmiące sformułowania znajdziemy w licznych wypowiedziach, których autorzy jawnie odrzucają socjalizm realny. Jakby się czas zatrzymał. Przy czym wypowiedzi te bywają nasycone głęboką pogardą dla klasy robotniczej. Ich kwintesencję odnajdziemy – dla przykładu – w tych oto słowach Janusza Korwina-Mikke: „Socjalizmu jako takiego nie lubię [socjalizmu utożsamianego z etatyzmem – J.K.], gdyż uważam, że deprawuje

---

27 K. Dziewulski, *Spór o etatyzm 1919-1939*, Warszawa 1981, s. 43.

28 Za Dziewulskim, jw.

29 Tamże, s. 58.

30 Tamże, s. 45.

31 A. Krzyżanowska, *Polityka i gospodarstwo*, Kraków 1931, ss. 472-473.

charaktery. Gdy zamiast kupować dostaje się rzeczy od najuczciwszego nawet kolektywu, to powstaje pokusa, by wydać się lepszym, niż się jest, podlizywać się, wreszcie – wręczać łapówki organom tego kolektywu. [...] Jak słusznie zauważył p. Jerzy Urban, obywatele mają prawo wyboru i mogą woleć żyć w nędzy i stać w kolejkach, byle nie dopuścić do załamania się egalitaryzmu. Jeżeli więc władzę w PRL obejmą socjaliści (mam tu na myśli część «Solidarności» pod wpływami Jacka Kuronia i Adama Michnika), to w najgorszym razie po prostu wyjadę. Natomiast z etatyżmem będą walczył (tym razem do spółki z wyżej wymienionymi), gdyż jest to system może dobry dla kobiet i dzieci, ale obrażający dorosłych obywateli mojego kraju i wbrew zapewnieniom – ekonomicznie nieefektywny. Część robotników i urzędników godzi się zresztą na odebranie im decyzji w zamian za pełny żłób – zbuntowali się, gdy do żłobu nie było już co nasypać<sup>32</sup>. „Socjaliści” wszakże, których Korwin-Mikke ma na uwadze, różnią się od niego tym tylko, że jawnie liberalizmu nie głoszą. Akceptują go jednak w pełni w wyżej zasygnalizowanej wersji negatywnej. Zgodzą się z nim tedy nie tylko co do tego, iż etatyżm jest deprawujący, lecz że w ogóle jest niezgodny z ludzką naturą<sup>33</sup>.

Podobnym tropem co oni pójdą teoretycy, którzy na pozór li tylko za złe mają systemowi jego zbiurokratyzowanie i nieekonomiczność, konieczne do usunięcia. Ujawnią przy okazji drobnomieszczański charakter swych pomysłów, leżący u podstaw całej tej orientacji teoretycznej. Tak więc – dla przykładu – Jerzy Strzelecki w szkicu „Małe jest lepsze” będzie dowodził, iż najmniej plastyczna jest przyroda, potem człowiek, gdyż wyposażony jest w niezmienną naturę, najbardziej zaś instytucje. Wynikać ma stąd, że penetracja przyrody powinna być umiarkowana, instytucje zaś dostosowane do człowieka, nie zaś odwrotnie. Aby – z kolei – te instytucje dostosować się dały, nie mogą być wielkie, gdyż gigantyzm zabija kreatywność i inicjatywę. Muszą być takie, by poddawały się kontroli. Poddają się zaś wówczas, gdy miarą społecznego świata są jednostkowe emocje i aspiracje. One są rozstrzygające i nie wolno krępować ich odgórnymi dyrektywami.

Z tych nader ogólnikowych założeń wynikać ma postulat rozwoju „demokracji przemysłowej”, której form konkretnych przesądzać nie należy. Nie można też ich zadekretować. Powinno się załogom przyznać pewne uprawnienia generalne do zarządzania. Rozwiązania „pod strychulec”, jednolite dla wszystkich, będą na pewno gorsze, dlatego że narzucone. Jasno mówiąc: idzie o oderwanie przedsiębiorstwa od państwa oraz o zgodę na „swobodny” przetarg na rynku siły roboczej. Stwierdzenie, że niczego nie wolno narzucać, prowadzi do tych dwu konsekwencji. Potwierdza to formułowane przez Strzeleckiego zalecenie: „Nie projektujemy reform za tych, którzy sami najlepiej rozstrzygną, co im będzie wygodniejsze. Przy okazji zrobimy ważny krok w kierunku demokracji pracowniczej”<sup>34</sup>.

Z liberalizmem jako koncepcją służącą do negatywnej selekcji form gospodarowania i ustrojów politycznych wiąże się odrzucenie kierowniczej roli partii oraz teorii marksistowsko-leninowskiej. To partia właśnie jawi się jako synonim biurokratyzmu. Jej zaś teoria – staje się

---

32 J. Korwin-Mikke, *Liberalizm tu i dziś*, „Biuletyn Dolnośląski. Miesięcznik niezależny”, 1981, nr 2.

33 J. Strzelecki, *Małe jest lepsze*, „Problemy Ekonomiczne”, marzec 1981.

34 Tamże.

przebrzmiałą ideologią, która kojarzy się wyłącznie z negatywami życia społecznego i ograniczeniami swobód obywatelskich<sup>35</sup>. Powołując się na wydatny wzrost świadomości politycznej i obywatelskiej społeczeństwa, wyznawcy tych idei domagali się kontroli tegoż społeczeństwa nad partią<sup>36</sup>, oddania podstawowych decyzji dotyczących polityki partii dołom partyjnym (tzw. porozumieniom poziomym), zjednoczonym ze społeczeństwem, które podejmuje trud samoorganizacji samorządnej<sup>37</sup>. Postulowano również uznanie za głównego wroga nie rewizjonizm, rozkładający partię, lecz dogmatyzm, winny jakoby braku rozwoju gospodarczego i zahamowań w dziedzinie demokracji socjalistycznej<sup>38</sup>.

Liberalizmem podszyta jest też krytyka realnego socjalizmu jako totalitaryzmu, podporządkowanego monstrualnej sile partii komunistycznej, nic innego nie mającej na uwadze, jak prywatne interesy jej elit. Pojawiała się ona zarówno po, jak i przed sierpniem 1980 r. w wielu wersjach, a w postaci w miarę uporządkowanej najbardziej konsekwentnie w pracy Jadwigi Staniszkis „Stan wojenny w Polsce i jego dynamika (przyczynek do teorii realnego socjalizmu)”<sup>39</sup>.

Wedle tej autorki realny socjalizm w Polsce przeżywa schyłkową fazę rozwoju, w której ujawniły się generalne, negatywne cechy systemu z własnością państwową jako dominującą. W sensie instytucjonalnym jest to system, w którym brak racjonalności instrumentalnej, nakierowanej na rozwiązywanie problemów, „doprowadzając za to do perfekcji (czytaj –

---

35 W partyjnym biuletynie KU PZPR Uniwersytetu Wrocławskiego „Postawy” 1981, nr 2, czytamy: „Najpierw zwyczajnymi kłamstwami usiłowano wmówić naszemu społeczeństwu, iż gospodarczo wyprzedziliśmy wrogie nam systemy, a kiedy oszustwo wyszło na jaw, dowodzi się usilnie wyższości systemu pod względem gwarantowania bardziej sprawiedliwego rozdziału dóbr. [...] Stąd też określenie «socjalistyczny» zdevaluowało się nieomal całkowicie. Nadużywanie go wyrządziło straszliwe szkody w świadomości społecznej, szczególnie przy założonej nieomyślności szefa partii i klasyków. Wszystko to było oczywiście zgodne z teoriami klasyków marksizmu, zmiany uzasadniano odejściem od nich przez poprzedników, przy czym nowe rozwiązania były zawsze «prawdziwie socjalistyczne». Rezultatem tych procesów stał się funkcjonujący w świadomości społecznej prymitywny schemat: socjalizm=nieutrały”. I dalej: „Trzeba zejść wreszcie na ziemię i zdać sobie sprawę z tego, jak w świadomości społecznej zdevaluowały się hasła komunizmu i socjalizmu. W tej chwili najrozsądniejsza nawet propozycja, jeśli poprzedzona etykietą «socjalistyczna», jest skazana co najmniej na nierzetelne wykonanie” (E. Majchrzak, *O poglądach jedynie słusznych*). Wypowiedź ta stanowi jawne zalecenie, by „wlec się w ogonie” opinii i nastrojów mas (nie tylko robotniczych zresztą). Świadczy ona dowodnie, iż podziały na sprzeczne siły w latach 1980-1981 nie przebiegały między partią a opozycją. Były bardziej złożone.

36 W jednej z uchwał KU PZPR w SGPiS w Warszawie z września 1980 r. czytamy: „Nieodzowne jest objęcie kierowniczego aparatu partyjnego szerokim społecznym systemem kontroli. Ten system kontroli – o charakterze zewnętrznym w stosunku do Partii – ma stworzyć płaszczyznę dyskusji między Partią i społeczeństwem i umożliwić prezentację poglądów przez różne grupy społeczne na temat istotnych spraw Polski”. *Wspólne rozmowy, druga antologia tekstów*, Warszawa – wrzesień 1980 r.

37 L. Witkowski, *Czas nowego zjednoczenia*, „Kujawy” z 14 I 1981.

38 W. Markiewicz, *Nicowanie tez* (wystąpienie na posiedzeniu Komisji Zjazdowej PZPR w dniu 2 II 1981 r.), przedruk w „Postawy” 1981, nr 1.

39 J. Staniszkis, *Stan wojenny w Polsce i jego dynamika (przyczynek do teorii realnego socjalizmu)*, „Kontakt” 1983, nr 3 (Paryż).

absurdu) racjonalność formalną, inaczej – racjonalność wobec konwencji i stworzonych przez człowieka artefaktów organizacyjnych”<sup>40</sup>. Ustrój ten nie powinien być kojarzony ani z feudalizmem, ani z kapitalizmem państwowym, gdyż państwo w swych decyzjach produkcyjnych i alokacyjnych nie kieruje się motywem akumulacji i racjonalności ekonomicznej. Cel jego stanowi li tylko reprodukcja struktur władzy i legitymujących go dogmatów.

Specyfiką obecnej fazy rozwoju jest przynależność do „orientalnego despotyzmu” czy – inaczej mówiąc – „azjatyckiego sposobu produkcji”. Staniszkis, wzorem wulgarnej, zachodniej myśli antykomunistycznej, przyjmuje, iż dokonana przez Marksa analiza tego sposobu produkcji odpowiada właśnie realnemu socjalizmowi. Marks, jej zdaniem, za niczym innym nie tęsknił, jak właśnie za jego urzeczywistnieniem po obaleniu kapitalizmu<sup>41</sup>.

Cechami konstytutywnymi owego sposobu produkcji są: przemoc jako czynnik wytwórczy, specyficzny typ racjonalności oraz brak postępu. Przemoc wpływa bezpośrednio na warunki reprodukcji ekonomicznej. Jest to, jak sądzi, jedyny środek, którego użycie nie narusza interesów aparatu władzy (jedynie liczących się w systemie) ani go nie antagonizuje, jak wszelkie próby realokacji kapitałów czy zmian struktury i technologii. Specyficzny typ racjonalności polega zaś na tym, że „Celem grupy rządzącej (i z niego wypływają stosowane przez nią kryteria racjonalności) jest realizacja określonej utopii – proponuję nazwać ją «utopią totalitarną». Ścisłej – chodzi o ustabilizowanie i reprodukcję podporządkowania jednostki «wspólnocie» – czytaj – państwu. Gdy racjonalność ekonomiczna koliduje z tym celem, zostaje zawsze zepchnięta na drugi plan (tam oczywiście, gdy – intuicyjnie – można ją odtworzyć: w większości dziedzin gospodarowania zniszczono po prostu możliwość odpowiedzenia na pytanie, co jest racjonalne ekonomicznie, niszcząc mechanizmy samoregulacji i zastępując ukształtowane w ich wyniku kategorie ekonomiczne sztuczną semantyką ukutą przy administracyjnych biurkach)”<sup>42</sup>.

Odrębność owego typu racjonalności ujawnił stan wojenny. Ujawnił on też brak grup kierujących się racjonalnością ekonomiczną. Nie napotykała ona choć tego oporu, jaki w krajach Ameryki Łacińskiej stanowią grupy rodzimej burżuazji, uniemożliwiające prowadzoną „ponad stan” politykę socjalną i odradzanie się pełnego wpływu na gospodarkę.

Brak postępu w obrębie realnego socjalizmu, mimo bogatej dynamiki tworzącej złudzenie rozwoju, wyraża się w zjawisku „kołowego rozwoju”. Zjawisko to przejawia się w nawrotach do ortodoksyjnych technik rządzenia (różne formy neostalinizmu) oraz w charakterystycznych splotach „spazmatycznych cykli politycznych i rewolucji pałacowych z pogłębiającą się stagnacją – w miarę wyczerpywania się ekstensywnych czynników wzrostu (kredyty zagraniczne, wewnętrzna kolonizacja – kolektywizacja, militaryzacja gospodarki, administracyjne ograniczenie konsumpcji, ekspansja terytorialna)”<sup>43</sup>. Kręcić więc musi się cały

---

40 Tamże.

41 Tamże.

42 Tamże.

43 Tamże.

ten system wedle zasady „dookoła Wojtek”, pogłębiając swą absurdalność i unieszczęśliwiając ludzi. Nie może być zresztą inaczej, skoro stosunki produkcji tożsame są ze sferą polityki, brak racjonalności ekonomicznej uniemożliwia postęp technologiczny. Samoniszcząca zaś logika systemu wyraża się w zużywaniu się technik rządzenia i w pełnej ironii dialektyce, kiedy to sukces ekipy rządzącej staje się zarazem jej klęską.

Nie głoszę tu rzecz jasna, że poglądy powyższe wprost wyrastają z dorobku liberalistycznej „szkoły krakowskiej”. Przez przywołanych tu autorów nie musiał on być nawet pobieżnie znany. Nie to jednak jest ważne, lecz fakt, iż „kościel”, ukryty pod bezpośrednimi deklaracjami, tu i tam jest w zasadzie taki sam. I cel ma podobny: odbudowanie rynku, wraz z wszelkimi mechanizmami gospodarki towarowo-pieniężnej i sprzęgniętymi z nimi formami instytucjonalnymi. W jednym i drugim wypadku treścią krytyki pozostaje: 1) etatyzm i nomenklatura, 2) „demoralizacja” społeczna, 3) lekceważenie „praw ekonomicznych” itp. itd. U teoretycznych zaś podstaw tej krytyki leży pomijanie struktury klasowej (żaden z rodzimych antykomunistów badaniem jej się nie kęła, samo stawianie zaś problemu jej istnienia uznawane jest za beztreściowy frazes i dogmat). Następnie: traktowanie gospodarki towarowo-pieniężnej jako naturalnego stanu wszelkiego gospodarowania. W związku z tym charakterystyczna jest tendencja do rozpatrywania wszelkich zjawisk ekonomicznych i społecznych w oderwaniu od konkretnych stosunków własności, ich specyficznego przejawiania się w okresie przejściowym i form ich reprodukcji. W miejsce tych badań najczęściej wkracza analiza powierzchownej psychologii społecznej. Przy czym: samo społeczeństwo pojmowane jest jako monolit. Z jego zaś punktu widzenia ferowane są moralizatorskie wyroki na gospodarkę i instytucje państwa. Wsparciem tych wyroków jest wizja natury ludzkiej, stałej i niezmiennej, pojmowanej na sposób osiemnastowieczny.

Oferując diagnozy realnego socjalizmu w Polsce i proponując środki antybiurokratycznej terapii, rozpatruje się organizm społeczny w sposób wyizolowany jako „samotną wyspę”, gdzie wewnętrzne zasady gospodarowania określają stan i rozwój całego organizmu. Nie widzi się go jako swoiste ogniwo w międzynarodowym podziale pracy, na światowym rynku, w obrębie świata rozdartego między przeciwstawne bloki polityczne. Postawę tę charakteryzuje zaściankowe „nasza chata z kraja”; w związku z tym przyjmuje się milcząco, iż uporządkowanie tej chaty i psychiczne oraz intelektualne nastawienie jej mieszkańców zapewnić może wszelką pomyślność. Dokonuje się przy okazji swoistego przeniesienia cech charakterystycznych dla sytuacji polskiej na wszystkie społeczeństwa realnego socjalizmu, nie zadając sobie trudu badania pozostałych, ich cech swoistych, wynikających z różnic w drogach rozwojowych i osiągniętym stanie stosunków własności. Kryzysy polskie stają się przez to uniwersalną miarą i kryterium zjawisk dziejących się wszędzie, gdzie tylko przystąpiono do socjalistycznego budownictwa. Porządkując je w cykle czasowe z owej zaściankowej perspektywy, ogłasza nieuleczalną wadliwość gospodarki socjalistycznej. Jej zbiurokratyzowanie się uważane jest za właściwość przyrodzoną.

Każde zresztą ujęcie biurokratyzmu, abstrahujące od stosunków własności, albo służy apologii stosunków kapitalistycznych, albo też zatrzymuje się na powierzchni rzeczy. Zresztą

jedno wiąże się często z drugim. Widać to choćby w analizowanych wyżej poglądach Jadwigi Staniszkis, która nie zadaje sobie najmniejszego trudu, by analizować rodzimy sposób produkcji, zwraca zaś całą swą uwagę na brak kapitalistycznego rynku i istniejące formy instytucjonalne. Nie wdając się w zbyt subtelne rozważania – z reprodukcji tych form wnosi, że celem funkcjonowania społeczeństwa realnego socjalizmu jest właśnie ta reprodukcja. A dowodem na to jest chyba fakt, że owa reprodukcja się dokonuje, że partia komunistyczna wciąż utrzymuje władzę. I koło się zamyka. Nie ma w obrębie polskiego realnego socjalizmu sprzeczności interesów, klas społecznych, różnorodnych form własności. Społeczeństwa naszego nie dotyczy takie, a nie inne miejsce na światowym rynku i walka między imperializmem a socjalizmem w skali globalnej. Złowieszczy, despotyczny demon biurokratycznego totalitaryzmu usidlił łagodnych Słowian między Odrą a Wisłą, wspierają go czołgi Armii Czerwonej – i nic nie zapowiada rychłego ratunku. Chyba że pozre sam siebie, tzn. zniszczy go własna logika, ciągnąca wstecz, wbrew kierunkom, ku którym podążają wolne od tego demona narody.

Z drugiej strony – owo zatrzymywanie się na powierzchni rzeczy i abstrahowanie od stosunków własnościowych prowadzi do działań i zaleceń pozornie eliminujących biurokratyzm. Nic albo zgoła niewiele zmieni rozdzielenie partii od administracji, ograniczenie liczby instrukcji i przepisów dla funkcjonowania instytucji gospodarczych i politycznych, wprowadzenie etyki urzędniczej, zmniejszenie liczby ministerstw itp. itd. Są to wszystko półśrodki, ukrywające faktyczny mechanizm funkcjonowania biurokratyzmu. Zalecenia te, jak i diagnozy w stylu naszych antykomunistów odrywają biurokratyzm od istniejących układów klasowych i rozpatrują wewnętrzne zależności realnego socjalizmu w abstrakcyjnych kategoriach opozycji władza – społeczeństwo albo obywatel – władza. Prowadzi to do mistycznego ujęcia społeczeństwa jako podmiotu, analogicznego do świadomych zachowań jednostki lub – co na jedno wychodzi – do przesadnej racjonalizacji działań jednostek, połączonych w społeczeństwo wspólnotą interesów, któremu to społeczeństwu przeciwstawia się władza.

Przy takich założeniach demokracja formalna musi być wartością w sobie, każde zaś spontaniczne samostanowienie się obywateli – jedynym środkiem na przywrócenie naturalnych stosunków międzyludzkich i uzdrowienia form organizacyjnych gospodarki i państwa. Od strony teoretycznej jednak założenia te nie odbiegają od powierzchni życia społecznego. Ideologicznie zaś – odwracają uwagę od dalszych, socjalistycznych przekształceń społeczeństwa, zatem – procesów dalszego uspołecznienia<sup>44</sup>.

#### IV

Metodologiczne zasady krytyki marksistowskiej wymagają, by w tym właśnie miejscu postawić pytanie: dlaczego niemarksistowskie i antykomunistyczne krytyki biurokratyzmu w Polsce przybrały taką, a nie inną postać, oraz – następne – co sprawiło, iż mogły się one stać

<sup>44</sup> Na ten temat: H. Chołaj, „Teoretyczne problemy okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu”, [w:] *Teoretyczne problemy budownictwa socjalistycznego*.

„siłą materialną”, przeciwstawiającą duże oddziały klasy robotniczej socjalizmowi? Bez przynajmniej próby zarysowania odpowiedzi na te pytania musielibyśmy uznać krytycznie referowane wyżej poglądy za dziwaczny wyprysk na strukturze społeczeństwa realnego socjalizmu. Tak wszakże nie było i nie jest.

Odpowiedź na powyższe pytania to sprawa bardzo złożona.

Padło wyżej stwierdzenie, że intelektualna i ideologiczna postawa niemarksistowskich i antykomunistycznych krytyków biurokratyzmu w warunkach realnego socjalizmu w Polsce ma charakter zaściankowy. Nie jest to wszakże – jak się zdaje – zaściankowość, która świadomie została obrana już w punkcie wyjścia. Jest ona, że się tak wyrażę, darem procesu historycznego<sup>45</sup>, fałszywą świadomością w sensie określonym przez Marksa w „Ideologii niemieckiej”. Krytycy ci sobie samym zdają się intelektualnie niezależni, światli, wolni od ideologicznych uprzedzeń. W swych własnych oczach reprezentują oni „naukę światową”, którą przeciwstawiają ciemnej i podłej władzy oraz legitymującym ją apriorycznym dogmatom marksistowsko-leninowskim. Nie jest wszakże ważne, co myślą o sobie samych.

Zaściankowy charakter ich myślenia ma źródła wewnętrzne i zewnętrzne. Pierwsze wpływają z roli i miejsca elementów drobnomieszczańskich w strukturze polskiego społeczeństwa na etapie okresu przejściowego. Rzecz więc nie tylko w ilości drobnych właścicieli środków produkcji, lecz także w procesach społecznych dziejących się za ich sprawą. Przy tym: nie należy, jak sędzę, wyłącznie na tych właścicielach skupiać uwagi, ale na tych wszystkich sytuacjach w obrębie stosunków społeczno-ekonomicznych, których reprodukcja powoduje, iż szerzyć się muszą działania o charakterze drobnomieszczańskim. Szerzyć się zaś będą zawsze wtedy, gdy partia odstępuje od leninowskich zasad socjalistycznego budownictwa.

W sposób drastyczny miało to miejsce w latach siedemdziesiątych. Pojawiło się wówczas zjawisko, które Aleksander Madejski określił jako reprzywatyzację „nielegalną” i „legalną”<sup>46</sup>. Przez pierwszą proponował on pojmować praktyczną próbę zredukowania sektora uspołecznionego do sektora prywatno-drobnotowarowego; „legalna” zaś miałyby polegać na prawnym umożliwieniu podejmowania decyzji służących prywatnym interesom decydującego. „Reprzywatyzacja «legalna» i «nielegalna», wspierając się wzajemnie i uzupełniając, ma [...] różny stopień i siłę. Akty i realizację reprzywatyzacji o największej sile widzimy dziś przykładowo na procesach sądowych Tyrańskiego i Szczepańskiego. Prezentują się nam tutaj potentaci, którzy dysponowali prywatnie całymi obszarami i dziedzinami gospodarki. Widzenie ich w pustce osamotnienia procesowego jest rezultatem celowych sztucznych zabiegów, izolujących z kontekstu społecznego, w którym funkcjonowali”<sup>47</sup>. W tychże strukturach zdawali się „dobrymi gospodarzami”, „operatywnymi kierownikami”, „zdolnymi, mającymi siłę przebiccia «menadżerami»”. Mogli sobie oni pozwolić na styl życia i aspiracje na miarę bossów świata

---

45 W międzywojniu pisał o tym chociażby J. Brun [w:] *Stefana Żeromskiego tragedii pomyłek*. Wątki, dotyczące poruszanych w jego eseju spraw i ich aktualności podejmuję [w:] *Inteligencja stanu peryferyjnego*, „Sprawy i Ludzie” 1984, nr 51/52.

46 A. Madejski, *Co się wydarzyło?*, „Biuletyn Dyskusyjnego Klubu Partyjnego”, Wrocław, kwiecień 1981.

47 Tamże.



kapitalistycznego, szerząc równocześnie wokół siebie korupcję, serwilizm, absolutyzując rolę mechanizmów i motywacji ludzi, którzy realizują się w trybach gospodarki towarowo-pieniężnej. „Można tu zwrócić uwagę na to – powiada Madejski – iż owa reprivatyzacja w obszarze gospodarki socjalistycznej wyzbyta jest tych cech racjonalności, jaka jednak realizuje się w trybach gospodarki kapitalistycznej, zwłaszcza wysoko rozwiniętej, zmonopolizowanej. Ten brak racjonalności [...] jest rezultatem braku zdolności podmiotowych drobnomieszczaństwa. Tyrański i jemu podobni jednakże nie byli «pełnymi», o trwałym zabezpieczeniu, którzy by mieli takie poczucie, właścicielami prywatnymi obszarów gospodarczych, którymi dysponowali. Ich dysponowanie było chwiejne, nie dziedziczone, nie jawne, zamykało się w obszarze braku autentyzmu i braku poczucia trwałych perspektyw bezpieczeństwa tego dysponowania. Co za tym idzie, ich subiektywne (a zawsze były zsubiektywizowane i zindywidualizowane) cele gospodarowania nie obejmowały całego obszaru społecznego tego gospodarowania. To, co z pierwotnej swej natury jest ogólne, i którą to ogólność jednak obejmuje kapitalista, było w drobnomieszczańskiej perspektywie tych dysponentów całkowicie zatracone. W wyniku tego ich działalność gospodarcza cechowała się, ze społecznego punktu widzenia, ogromnym marnotrawstwem i monstrualnym irracjonalizmem”<sup>48</sup>.

To oczywiście nie wszystko. Madejski powiada, iż drobnomieszczański charakter funkcjonowania „dysponentów” środków produkcji nie kończy się na działaniach typu Tyrańskiego. Powszechność tego rodzaju funkcjonowania wyraża się w podejmowaniu decyzji gospodarczych ze względu na prywatne motywacje tychże „decydentów”. Przykładem tego może być fakt „wypożyczania” przez jednego kierownika przedsiębiorstwa budowlanego ciężkiego sprzętu innemu przedsiębiorstwu, by mogło ono wykonać plan. Rzecz jasna – to wypożyczenie nie jest bezinteresowne. Obowiązuje tu zasada: coś za coś. Owym „coś” mogą być materiały budowlane do prywatnej willedy czy „wypożyczenie” robotników, którzy w godzinach pracy będą ją budować. To „przemieszczanie” środków produkcji, sił roboczych nie stanowi reprodukcji socjalistycznych stosunków produkcji, lecz prywatnowłasnościowych na bazie socjalistycznych właśnie. Bezpośrednim tego skutkiem musi być to, iż zarówno zarządzanie i kierowanie, jak i organizowanie motywacji pracy w sektorze uspołecznionym (dotyczy to także doboru kadr), urzeczywistnia się na miarę horyzontów oraz aspiracji drobnych wytwórców towarów i usług. Powoduje to niemożliwość „zracjonalizowania”, czyli podporządkowania ogólnospołecznemu planowaniu tak kształtującego się procesu produkcji.

Wróćmy wszakże do niemarksistowskich i antykomunistycznych krytyków biurokratyzmu, mierzących faktycznie w socjalizm realny w wersji marksistowsko-leninowskiej. Zauważmy, że tak kształtująca się rzeczywistość była dla nich nie tylko po prostu bazą empiryczną. Stanowiła coś więcej. Żadne przecież zjawiska z życia społecznego nie są dane ich obserwatorom w sposób bezpośredni. Przeciwnie – zapośredniczone są przez pewną wiedzę, zawartą w stereotypach zdrowego rozsądku, wytwarzanego przez nosicieli określonych

---

48 Tamże.

stosunków klasowych<sup>49</sup>. One właśnie, a nie gołe fakty stanowią najczęściej punkt wyjścia do opisu i oceny.

W latach siedemdziesiątych (choć nie tylko w nich) wytworzyła się szczególna sytuacja. Zarówno ówczesni, jak i późniejsi niemarksistowscy czy antykomunistyczni krytycy biurokratyzmu wraz z teoretykami identyfikującymi się z państwem – jako intelektualisci, należeli do grupy uprzywilejowanej<sup>50</sup>. Wielu z zajmujących się ekonomią polityczną, socjologią czy teorią zarządzania wyzbyło się (powierzchniowo zresztą wcześniej przyswojonego) marksizmu<sup>51</sup>. Wyzbyli się przez to istotnych intelektualnych narzędzi służących krytyce stereotypów, które narzucały się z całą zniewalającą oczywistością. A stereotypy te odpowiadały drobnomieszczańskim praktykom społecznym, rozgrywającym się nie tylko w sektorze prywatnym, lecz również w sferze zarządzania, polityki gospodarczej czy polityki społecznej. Funkcjonowanie przedsiębiorstw (zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne), kształtowanie się relacji między nimi, jak i działanie państwa jako całości zaprzeczało deklaracjom o planowości. Sprzeczne też było z racjonalnością kapitalistycznego gospodarowania. Utożsamione z socjalizmem utożsamianym z urzeczywistnianiem apriorycznych dogmatów – stanowiło punkt wyjścia do krytyki i proponowanych dróg wyjścia.

Jednocześnie poza horyzontem widzenia pozostawały rzeczywiste stosunki własności jako sprawca istniejącego stanu rzeczy. Przeciwnie: drobny posiadacz czy średni kapitalista zdawał się na tle uspołecznionego gospodarowania, rozdieranego przez sprzeczności interesów rozmaitych drobnomieszczańskich jego nosicieli, ideałem racjonalności. Racjonalność straganu czy kiosku warzywnego wydała się czymś, co przeniesione jako zasada na funkcjonowanie całego organizmu gospodarczego uzdrowi go i uczyni efektywnym. Główna zaś przeszkoda zdawała się tkwić w partii, która przez swą teorię i ideologię „niczego nie rozumie” albo świadomie „nie chce dopuścić” do żadnych zmian, gdyż to zagroziłoby reprodukcji jej struktur i legitymującym ją dogmatom.

Rzeczą charakterystyczną jest, iż przeciwstawiając się biurokratyzmowi (utożsamianemu z funkcjonowaniem partii i podporządkowaniem gospodarki planowi), uprawiając apologię drobnego wytwórcy, kapitalizm postrzegali li tylko jako wzór do naśladowania. Nie ma dla nich w jego obrębie sprzeczności, nie jest on także (w swym współczesnym kształcie) synonimem praw rynku światowego. Ich punkt widzenia pozostaje zaściankowy. Jest na miarę drobnego posiadacza czy uprawiającego grę o prywatne interesy „decydenta”, których pozostają intelektualnymi agentami i – w marksowskim sensie – wulgarnymi apologetami.

Zaściankowość ta jednak ma także źródło, które umownie nazwać można zewnętrznym. Wypływa ono z historii społeczeństwa polskiego, a ściślej: z tej części powszechnych dziejów gospodarczych, które sprawiły, iż Polska znajdowała się (i znajduje) w niezbyt

---

49 Na temat struktury i społecznego przejawiania się myślenia zdroworozsądkowego: J. Kurowicki, *Wyprawa w krainę oczywistości, wstęp do rozpoznania zdrowych rozsądków*, Wrocław 1978.

50 J. Tittenbrun, *Kryzysy w Polsce Ludowej - analiza klasowa*, „Problemy Marksizmu-Leninizmu” 1983, nr 1.

51 R. Cheliński, jw., s. 235.

uprzywilejowanym miejscu na światowym rynku w międzynarodowym podziale pracy<sup>52</sup>. Burzliwy rozwój, jaki przeszło nasze społeczeństwo od roku 1945 do chwili obecnej, mimo odrobienia wiekowych zaległości i przekształcenia się w społeczeństwo przemysłowe, dokonanie rewolucyjnych zmian wewnętrznych nie uchroniło nas przed popadnięciem w podobny typ zależności ekonomicznej od Zachodu, jaki charakteryzuje kraje Trzeciego Świata. I jest to w pewnym sensie prawidłowe, gdyż jak powiada Albert Bergesen – „obecny podział pracy na świecie między na ogół uprzemysłowionym centrum i peryferiami produkującymi surowce jest koniecznością narzuconą przez wieki panowania kolonialnego”<sup>53</sup> albo – kolonialnych zależności.

To, co dzieje się wewnątrz kraju, zwłaszcza w gospodarce, jest tego stanu rzeczy refleksem. Postawienie na uprzemysłowienie kosztem konsumpcji z tej perspektywy nie było li tylko wymysłem biurokratycznym, lecz wyrazem dążenia, by zmienić położenie w obrębie światowego podziału pracy. Dzieło zaś uprzemysłowienia – podejmowane w warunkach niewielkiej kultury produkcyjnej i niskiej kultury ogólnej – wymagało, by państwo działało tak, jakby nie interesy własnego społeczeństwa miało na uwadze. Antykomunistyczni i niemarksistowscy krytycy owo wymuszone przez sytuację „oderwanie się” państwa uznali wszakże za wyraz nieuchronnej alienacji każdej, więc i komunistycznej, władzy „totalitarnej”. Popierali prozachodnią politykę gospodarczą Gierka w latach siedemdziesiątych, ale nie byli w stanie dostrzec m.in. jej wewnętrznych konsekwencji<sup>54</sup>. Po raz wtóry więc byli zaściankowi: zdawało się im, że wystarczy Zachód politycznie małpować, a to odblokuje gospodarkę, która – działając według dziewiętnastowiecznych reguł gry rynkowej – dorówna światowym metropoliom. Nie widzieli, że samo ich zauroczenie Zachodem jest wytworem istniejącej sytuacji. Wytworem stanowiącym zdeformowany obraz zarówno zależności ogólnych, zewnętrznych, jak i w obrębie rodzimych stosunków ekonomiczno-społecznych.

I tak z grubsza wyglądałby zarys odpowiedzi na pierwsze z postawionych w tym paragrafie pytań. Drugie natomiast – dotyczące przyczyn, dla których niemarksistowskie i antykomunistyczne idee stały się pociągające dla rzesz klasy robotniczej – wymaga zauważenia, iż wyżej wskazane uwarunkowania kształtowały zdrowy rozsądek także klasy robotniczej.

Część z niej sama korzystała z możliwości prywatnego zawłaszczania w obrębie uspołecznionych stosunków produkcji. Działo się to zwłaszcza tam, gdzie istniał styk sektora uspołecznionego z prywatnym. Część miała taką możliwość w przedsiębiorstwach produkujących towary deficytowe. Tym, co ich ograniczało, zdawało się państwo. Ograniczenie to było przy tym dotkliwsze, im „inni” mogli się bogacić bez przeszkód. Do tych „innych” należeli często ich majstrowie czy kierownicy albo dyrektorzy, inicjatywa prywatna i część chłopstwa, różnej maści prominenci, nonszalancko pokazujący swe bogactwo. Likwidacja tego państwa, które siebie samo nazywa socjalistycznym, pozwala zaś panoszyć się prywatnie także w obrębie sektora socjalistycznego, zdawała się czymś naturalnym, przy niskim stopniu

---

52 Na ten temat: W. Kula, *Historia, zacofanie, rozwój*, Warszawa 1983.

53 A. Bergesen, *Nowy paradygmat: system światowy*, „Prezentacje”, 1983, nr 11.

54 C. Sikorski, *Prehistoria Sierpnia*, „Sprawy i Ludzie”, 1984, nr 36.

świadomości politycznej i teoretycznej. Wszystko bowiem zrobiono, by świadomość ta nie umiała rozpoznawać sprzeczności funkcjonujących przed oczami klasy robotniczej. Wynikało to z dezideologizacji, odteoretycznienia partii<sup>55</sup>.

Nie jest więc rzeczą dziwną, że siły antykomunistyczne natrafiły na podatny grunt dla działań propagandowych i agitacyjnych. Tym bardziej, że rację ma Cezary Sikorski, który w „Prehistorii Sierpnia” zauważa, że nie ma głęboko uzasadnionych powodów, dla których zryw sierpniowy mógłby być traktowany li tylko jako ruch rewindykacyjny, jeśli uwzględnimy rzeczywiste konsekwencje położenia w obrębie światowego podziału pracy. Przy ukształtowanym wówczas uzależnieniu rozmawiająca z robotnikami w sierpniu „strona rządowa nie była stroną w pełni suwerenną”. Z drugiej strony, skutkiem ideologicznych deformacji, „Rzeczywista walka przeciwko «sytuacji kolonialnej» w świadomości mas była «walką z socjalizmem». Nie przypadkiem, gdyż pod hasłem «rozwinętego społeczeństwa socjalistycznego» odbywało się w latach siedemdziesiątych uzależnienie Polski od światowego kapitału. Panująca w latach siedemdziesiątych ideologia «aspiracji przedmurza» zaczęła zbierać swoje smutne żniwo. Powszechnej kompromitacji nie uległa zatem idea awansu do grona uprzywilejowanych społeczeństw kapitalistycznych, ale właśnie wartości związane z modelem socjalistycznej alternatywy rozwoju. Bunt przeciwko kapitałowi odbywał się w oparach miłości do Zachodu. Niefektywność działań mas wynikała z braku świadomości swych rzeczywistych interesów”<sup>56</sup>.

I na skutek tego wszystkiego właśnie mogło się wydarzyć to, co niekiedy przedstawiane bywa jako wielkie zaciadzenie narodu, nie tylko klasy robotniczej i inteligencji. Korzystali z niego ci, dla których realność socjalistyczna (dlatego że, mimo wszystko, socjalistyczna) jest tylko czymś godnym pogardy i szybkiego zniszczenia. Powinniśmy śledzić ich tropy myślowe, badać treść oferowanych przez nich teorii i koncepcji, gdyż ukazują one intelektualne formy organizowania sił wrogich socjalizmowi. Równocześnie sił będących wynikiem rzeczywistych, zewnętrznych i wewnętrznych, uwarunkowań naszej drogi rozwojowej. Przyczynkiem do tych badań jest właśnie powyższy szkic.

---

55 G. Zwolińska, *Klatka z dogmatykami*, [w:] J. Kurowicki i G. Zwolińska, *W którym miejscu jesteśmy*.

56 Tamże.